



Rozkoszne

ANTOLOGIA KOBIECYCH
OPOWIADAŃ EROTYCZNYCH

Wydawnictwo

ROZKOSZNE

*ANTOLOGIA KOBIECYCH
OPOWIADAŃ EROTYCZNYCH*

ROZKOSZNE

REPLIKA

Copyright © Wydawnictwo Replika, 2010

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja
Magdalena Bandurska

Projekt okładki
Design Partners
(www.designpartners.pl)

Skład i łamanie
Dariusz Nowacki

Wydanie I

ISBN 978-83-7674-058-4

Wydawnictwo Replika
Ul. Wierzbowa 8, 62-070 Zakrzewo
tel./faks 061 868 25 37
replika@replika.eu
www.replika.eu

Druk i oprawa: WZDZ – Drukarnia “LEGA”

PŁOMIEŃ CEDRU

Agnieszka Lis

2003

Z lustra spoglądała wyfiokowana lala.

Jak niedoświadczona kurewka, pomyślała.

Patrzyła na siebie bez niesmaku. Blond włosy opadały na ramiona prostą linią, mocno podkreślone oczy i karminowe usta tworzyły kuszące plamy na porcelanowej cerze.

Właściwie dlaczego niedoświadczona?, rozmyślała, wychodząc. Może dlatego, że czuję się niedoświadczona. Anita równocześnie zamknęła za sobą drzwi i przerwała rozmyślenia. Jasny, gładki dywan hotelowego hallu utrudniał jej

balansowanie na wysokich obcasach. Z każdym krokiem zapadała się w beżowy komfort. Jakbym szła po głębokim śniegu, roześmiała się w myślach.

Na pierwszym piętrze chodnik nie był już tak puszysty ani tak jasny. Kroczyła po nim, pewnie stawiając stopy, na kostce błyszczał łańcuszek. Kiedy weszła do ciemnej sali, barman uniósł brwi. Nigdy tu takiej nie widział, nowa jakaś? Dwóch panów w głębi szturchnęło się łokciami. Anita usiadła przy stoliku niedaleko wejścia, szepnąwszy wcześniej do barmana: „Whisky z colą, bez lodu, proszę”. Zmęczeni trzecią szklanką panowie właśnie wstawali z wyraźną intencją zabawienia samotnej damy, gdy do stolika Anity podszedł facet.

Nie chłopak, nie pan – facet. Nie macho i nie metroseksualny. Po prostu: facet. Anita podniosła oczy, rzęsy same jej zatrzepotały, nieświadomie wypchnęła do przodu pierś, błyszczący materiał bluzki zatrzęszczał.

– Pozwoli pani?

Kiwnęła głową, co tu było mówić. Pachniał cedrem i lasem, przyjemnie, wczesnojesiennie, odpowiednio. Czarna koszula, czarne jeansy, czarne włosy. I oczy w kolorze bursztynu. Pan ciemności, przemknęło Anicie przez głowę.

Sącyli drugiego już drinka, rozmowa rozkręcała się powoli, słowa tonęły w spojrzeniach. Dotknął jej dłoni. Delikatnie, nienachalnie, a ona podniosła się i po prostu skierowała do wyjścia. Szedł za nią, blisko, czuła jego zapach. Cedr i co jeszcze? Nie mogła się skupić.

W windzie nie czekał i nie zadawał żadnych pytań. Po prostu włożył Anicie rękę pod spódnicę, pociągnął dłonią między udami. Miała na sobie tylko

pończochy. Zatrzymał się, popatrzył jej w oczy, a potem po prostu wbił w nią palce, jakby robił to od zawsze. Jęknęła, chociaż nie chciała. Wcale nie chciała.

Nie była przecież dziwką. Była tylko zmęczoną bizneswoman w podróży służbowej, która chciała się zabawić, ale bez konsekwencji. Wypić drinka, lekko pouwodzić strojem i czerwonymi ustami.

Miało być tak niezobowiązująco, a właśnie zaczynam kochać się z cedrowym facetem w windzie. Czy strój aż tak bardzo określa człowieka?, rozmyślała, zapadając się w pozbawiony wzorów dywan. Rozmyślała, otwierając pośpiesznie drzwi. Potem już przestała rozmyślać.

Cedrowy zapach przykrył wątpliwości dłońmi przystojnego nieznajomego i powoli unosił w dawno nieodwiedzane rejony. Cedrowy facet dotykał ciała z taką pewnością, jakby czytał w jej myślach. Jakby odczytywał instrukcję: trochę dalej, teraz mocniej, niżej, delikatnie! Taaak!, krzyczała w myślach i na jawie. Kiedy leżeli zdyszani obok siebie, ze zdumieniem stwierdziła, że chce obudzić się w mgielce tego zapachu. Cedrowy na pewno czytał w jej myślach.

– Co zjemy na śniadanie? – Uśmiechnął się.

– Grzanki z sokiem pomarańczowym – mruknęła, wtulając się w męskie ciepło.

Spała dobrze, wyjątkowo dobrze. Dawno już nie czuła się tak rozluźniona, tak wolna. Patrzyła na swą uśmiechniętą twarz w lustrze i z każdą minutą odczuwała coraz większe zadowolenie.

– Muszę pędzić! – Cedrowy facet był już kompletnie ubrany i znowu pachnący.

Po raz pierwszy w życiu rano nie mam niesmaku, myślała. Z przyjemnością patrzyła na faceta, z którym naprawdę miała ochotę zjeść śniadanie. Po dwudziestu minutach od wstania, jeszcze z wilgotnymi włosami, wyglądał tak, jakby spędził godzinę w łazience.

Uśmiechnął się.

– Dasz się kiedyś zaprosić? Na śniadanie? Kolację? Grzanki i sok lub coś innego, ty wybierasz.

Kiwnęła głową. Musnął ustami jej policzek, na stoliku zostawił wizytówkę.

Anita została sama. Z zapachem cedru, swoją zabalaganioną walizką i radosnym uczuciem spełnienia wewnątrz siebie.

2006

Było tak jak zawsze. Z lustra patrzyła na nią wyfiokowana lala, a pokój jeszcze nie pachniał cedrem. Zawsze umawiali się w barze. Jan jakimś sobie tylko znanym sposobem sprawdzał numer pokoju i portier wnosił jego walizki pod ich nieobecność. Barman już przywykł i nie unosił na jej widok brwi. To już nie była przygoda.

Jeśli coś jest „jak zawsze”, to nie może zaskakiwać. Nudzę się, myślała Anita. Należała do rozkapryszonych, pędzących za karierą kobiet interesu, które oczekiwały spełniania swoich zachcianek tu i teraz. I nie dwa razy ani trzy, bo za każdym kolejnym miało być inaczej. Tymczasem cedrowy Jan był jej mężem już dwa lata. Długie lata! Ileż można zachwycać się ciągle tym samym? To nie do końca uświadomione pytanie towarzyszyło Anicie od miesięcy.

Zjechała windą, usiadła przy tym samym stoliku, piła takiego samego drinka i nie czuła iskier przeskakujących po skórze brzucha. Po prostu czekała na męża. Nie na faceta, nie na cedrowego, ale na męża.

Drink jej nie smakował, samotny gość w najciemniejszym kącie lypał na nią pożądliwie; był pijany i z daleka śmierdział tanimi papierosami.

– Chce mi się spać. – Anita ziewnęła i prawie zamarła z szeroko otwartymi ustami. Do baru wszedł Jan, znowu cedrowy, wraz z jakimś innym przystojniakiem, który jeszcze bardziej był facetem niż cedrowy.

– Witaj piękna, możemy się przysiąść? – zapytał nieznajomy. Też pachniał cedrem, ale inaczej. Było w tym zapachu więcej piżma, ostrego, samczego. To nie był cedr Jana, miękki i otulający, to był zwierzęcy zapach przewodnika stada, pociągający, głęboki, niebezpieczny.

Anita kiwnęła głową, w której nagle zrobiło się wietrznie; pytania wirowały i miała obawę, czy nie zdmuchną ze stolika serwetek.

– Mam na imię Marek. – Nieznajomy uwodził i kusił uśmiechem, gestem i zapachem. Jan się schował. Zniknął.

Rozmowa się nie kleiła. Słowa wyskakiwały z nerwowych ust, grymas udawał uśmiech, czy Anity szukały bursztynowego blasku oczu Jana, a on nic nie mówił. Zrobił żonie niespodziankę, a teraz milczał.

Jan uwielbiał Anitę. To dla niej ciągle używał cedrowego zapachu, chociaż go nie lubił, a przy ich pierwszym spotkaniu użył przez przypadek. To dla niej organizował co miesiąc intymne *tête à tête*, na których wspinał się na wyżyny romantyzmu i wyrafinowania. Kolacje, kwiaty, prezenty. Miejsce pozostawało zawsze to samo – oboje lubili ten hotel, czuli się w nim zdomowieni. Jan patrzył teraz na oniemiałą Anitę i zdał sobie sprawę, że nawet ten hotel darzył sympatią tylko dla niej i przez nią. Kiedyś powiedziała, że czuje się tu oczekiwana. Wszystko dlatego, że recepcjoniści mieli obowiązek życzyć gościom miłego pobytu, używając ich imienia.

–Wiesz, jak się poczułam, kiedy przyjechałam tu pierwszy raz? Recepcjonistka, wysoka, chuda i brzydka, zapytała mnie o numer rezerwacji lub nazwisko, a gdy wklepała w komputer wszystko, co trzeba, wręczyła mi klucz i powiedziała: „Miłego pobytu, pani Anito”. Kiedy wyjeżdżałam, sympatyczny niewysoki blondyn przyjął ode mnie klucz, sprawdził rachunek i na koniec rzekł: „Szczęśliwej podróży, pani Anito”.

Właśnie dlatego Jan i Anita spędzali tutaj tak wiele nocy. Jan uświadomił sobie, że wcale nie lubi tego miejsca. Raptem jakby stanął obok, nie uczestniczył w żenującej scenie niezgrabnych zalotów, tylko patrzył z boku.

Anita nie mogła znaleźć wsparcia w bursztynowym spojrzeniu męża, sama więc próbowała odnaleźć się w nowej sytuacji. Była poruszona i zaniepokojona. Czasami w przedsennych marzeniach fantazjowała o ekscytującym trójkącie, nigdy jednak nie przyznała się do tego Janowi. A może przyznała? Oglądali przecież

wielokrotnie filmy, z których Anita na ogół wybierała sceny „trójkątne”. Ona jedna, a ich dwóch. Oglądając takie sceny, czuła się szczególnie podniecona. Potem kochała Jana z niezwykłym ogniem, doprowadzała na skraj szaleństwa, by za chwilę ochłodzić, i znowu rozgrzewała, centymetr po centymetrze. Od czubka dużego palca, poprzez uda, brzuch, dłonie, aż po skórę głowy. Całowała go, pieściła, lizła i głaskała. Na koniec doprowadzała do wybuchu, który oboje pozbawiał tchu.

Może to właśnie dało Janowi do myślenia.

Zapytam go o to później, stwierdziła, i dalej prowadziła kulejącą konwersację. Nieznajomy, piżmowo-cedrowy Marek nie był elokwentny, za to zabójczo przystojny. Ciemnoblonde włosy, obcięte tak krótko, jak Anita lubiła. Jan czasami nosił zbyt długie włosy. Czarne oczy, które tak uwielbiała u facetów. Świeża opalenizna. Kremowa koszula w bordową drobną kratę, na nią narzucony pulower, bez krawata.

Jan mógłby się czasami wyluzować, pomyślała Anita, zerkając na męża. Nie zdążył się jeszcze przebrać, miał na sobie jasnobłękitną koszulę i ciemnoszary garnitur. A nawet jakby się już przebrał, to i tak włożyłby to, co zawsze: czarny golf i czarne jeansy. Nic oryginalnego!

Za to oryginalność nieznajomego przyciągała Anitę. Jan przestał się liczyć. Kiedy wsiadali do windy, o mało nie zapomniała, że jest ich troje. Zwierzęco adorowała Marka. Jan nie zamierzał odpuszczać. To moja żona! Ja to wymyśliłem, nie mogę mieć do niej pretensji, lecz nie odpuszczę, nikomu jej nie oddam!, myślał trochę spanikowany.

Ale oddał, oddał. Już za drzwiami pokoju z trudem udawało mu się pełnić rolę samca alfa. Potem było coraz gorzej. Aż w końcu szarpnął Marka za rękę,

popatrzył w jego czarne oczy i nie musiał już nic mówić. Marek natychmiast oddalił się, żar w spojrzeniu przygasł, oddał pole Janowi.

Anita była zawiedzona, ale nie miała czasu się nad tym zastanawiać. Po raz pierwszy w życiu doświadczyła tego, co do tej pory widziała tylko na ekranie. Rozbierało ją dwóch facetów. Jeden ssał jej pierś, drugi językiem pieścił brzuch. Obydwaj gładzili jej plecy i całowali pośladki. Leżała w samych pończochach i wysokich szpilkach, lecz nie czuła się naga. Ubierało ją ich pożądanie, oplatał skomplikowany rysunek zmieszanych cedrowych zapachów. Było jej dobrze, tak dobrze, że kiedy poczuła w sobie dwa równoczesne pchnięcia, krzyczała, długo krzyczała i wcale nie chciała przestać.

Sprawiedliwie zadbała o rozkosz obydwu samców. Tak się wtedy czuła – jak samica, która obsługuje dwóch samców. I sprawiało jej to radość.

O czwartej nad ranem odprawili Marka. Zapadli w niespokojne, niedobre sny.